

„ŁUPKI JAK TOMAHAWKI” – TRUMP UŻYJE ENERGETYKI DO NACISKU NA ROSJĘ? [ANALIZA]

Był czas, kiedy informacje o cenach ropy naftowej napływały do nas ze wszystkich niemal stron. Media, słusznie i nie bez powodu, szeroko informowały o rekordowych spadkach, albo niespodziewanych podwyżkach, wpływających na sytuację międzynarodową. Dzisiaj jest nieco inaczej, mniej spektakularnie, choć trudno oprzeć się wrażeniu, że to tylko cisza przed burzą. Może ją wywołać co najmniej kilka czynników, na czele z Donaldem Trumpem, prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Ostatnie dni na rynkach ropy nie należały do przesadnie fascynujących - ceny WTI oraz Brent, pomimo chwilowego wzrostu w środę, utrzymywały się na relatywnie zbliżonym poziomie. Różnica kursów na początku i końcu tygodnia wynosiła odpowiednio 1,17% oraz 0,65%. **Międzynarodowa Agencja Energii ogłosiła nawet, że rynek jest bliski równowagi.** Zauważono równocześnie obecność kilku zmiennych, które w stosunkowo niedługim okresie mogą doprowadzić do jego destabilizacji.

Od 20 grudnia 2016 roku oczy świata zwrócone są na supermocarstwo, którego obywatele dokonali wyboru zwiastującego, że globalną politykę czekają poważne przemoblenia. Jednym z obszarów, w których zapowiadały się one szczególnie interesująco, była energetyka - zarówno z powodu nominacji Rexa Tillersona na stanowisko Sekretarza Stanu, jak i słów samego Donalda Trumpa, który wielokrotnie zapowiadał zmianę kierunku obranego przez administrację Obamy. W dużym uproszczeniu rzecz ujmując, bo nie o tym dziś rozważamy, wzrosnąć miała m.in. rola amerykańskich surowców energetycznych, jako narzędzia geopolityki.

I chociaż nowy prezydent USA wykonał pewne ruchy, które zdają się potwierdzać przynajmniej częściową korektę polityki energetycznej (o nich za moment), to mimo wszystko dość nieoczekiwanie na pierwszy plan poczęły wysuwać się kwestie związane z sytuacją międzynarodową. Mam tu oczywiście na myśli ostrzelanie bazy al-Szajrat oraz napięcie w relacjach z Koreą Północną. Pierwsze z wydarzeń spowodowało wzrost cen ropy (warto jednak zauważyć, że krótkotrwały i dość szybko zbilansowany), drugie natomiast stanowi potencjalne zarzewie konfliktu, który w pośredni sposób może wpłynąć destabilizująco na co najmniej kilka rejonów świata. **Jeśli zostanie podjęta decyzja o kolejnych ostrzałach terytorium Syrii lub na Półwyspie Koreańskim dojdzie do istotnej eskalacji, to rynek z pewnością będzie reagował równie dynamicznie.**

Nie mniej istotne w kontekście cen ropy naftowej są również informacje płynące z Departamentu Energii. **Urzednicy poinformowali, że w ubiegłym tygodniu zapasy surowca w amerykańskich magazynach zmniejszyły się o 2,17 mln baryłek,** w skutek czego cena odmiany WTI wzrosła, by niedługo później zanotować obniżkę i uplasować się finalnie na poziomie zbliżonym do najwyższych obserwowanych w tym roku. To dobra wiadomość dla koncernów, które w świetle danych administracji zwiększyły wydobywanie - osiągając najwyższy pułap od sierpnia 2015 r. **Do tej układanki należy również dodać informację, iż 14 maja uruchomiony rurociąg Dakota Access Pipeline, który zdaniem projektantów pozwoli na transport 470 tys. baryłek ropy dziennie i ułatwi proces eksportu surowców z USA.** Zarysowany powyżej obraz sytuacji, choć obejmujący tylko

najistotniejsze kwestie, pozwala nabrać wyobrażenia o potencjale, jakim dysponuje (oczywiście nie wprost i nie bezpośrednio) Donald Trump.

Zobacz także: [USA dalej krzyżują plany OPEC. „Rozdrażnienie na rynkach”](#)

Kolejnym czynnikiem, który może zachwiać rynkami ropy jest oczywiście porozumienie OPEC i toczące się wokół niego dyskusje. Z jednej strony słyszymy, że państwa zrzeszone w kartelu wypełniają założenia redukcyjne w 99%, zapasy spadają, popyt będzie rosnąć, zaś porozumienie powinno zostać przedłużone. Z drugiej natomiast, niezadowolenie z jego skutków wyraża Rosja, nadwyżka surowca na rynkach wynosi blisko 270 mln baryłek, zaś sygnatariusze umowy z poza OPEC wywiązują się z ograniczeń produkcyjnych w zaledwie 68% (dane na marzec). Toczą się rozmowy, sceptycyzm wobec prolongaty wiedeńskiego porozumienia wyrażają Rosjanie, a **dane OPEC wskazują, że należy oczekiwać wzrostu produkcji ropy łupkowej w USA.** Tak duża liczba zmiennych o relatywnie dużym poziomie nieprecyzyjności, sprawia, iż rynek staje się podatny na chwilowe impulsy, które mogą przerodzić się w długotrwałe trendy. Potencjalne przedłużenie obowiązywania regulacji redukcyjnych, prawdopodobnie pozwoli zachować względną stabilizację cen, ale równocześnie wzmocni rykoszetem procesy podażowe w Stanach Zjednoczonych - przygotowując de facto grunt do istotnych obniżek w dłuższym horyzoncie czasowym.

Zobacz także: [Łupkowa erupcja w USA: 120% poprawa wydajności, opłacalność wydobycia przy 40\\$](#)

Wartą omówienia, last but not least, jest również sytuacja w Rosji, ponieważ i Kreml ma ambicję kreowania impulsów dla polityki cenowej. Świadczy o tym m.in. fakt, iż **ograniczenie produkcji u naszego wschodniego sąsiada nie ma charakteru strukturalnego - liczba nieaktywnych odwiertów utrzymuje się co do zasady na poziomie z końcówki ubiegłego roku, a za obecne spadki odpowiadają raczej, zdaniem analityków Sberbanku, redukcja zatrudnienia sezonowego, zmniejszenie intensywności prac eksploracyjnych oraz sytuacja na rynkach walutowych. Tempo cięć, ich charakter oraz zachowanie „rezerw organizacyjnych”,** pozwalających na ewentualne dynamiczne zwiększenie produkcji w stosunkowo krótkim czasie, dają Kremlowi pewne pole manewru. I chociaż ów potencjał ma charakter raczej „destabilizacyjny”, to może zostać wykorzystany, jako narzędzie wymuszające określone działania na innych uczestnikach rynku. Warto odnotować w tym kontekście, iż rosyjski bank centralny oraz Ministerstwo Rozwoju Gospodarczego nie wykluczają, że cena ropy naftowej może sięgnąć w najbliższej przyszłości 40 dolarów.

Zobacz także: [Rosja niezadowolona z porozumienia OPEC](#)

Niewiele otuchy w serca eksporterów ropy naftowej, liczących na stabilizację cen, wlewają prognozy Międzynarodowej Agencji Energii, która prognozuje osłabienie dynamiki wzrostu zapotrzebowania na „czarne złoto”. W 2017 roku ma ono sięgać 1,3 mln b/d - o 700 tys. b/d mniej, niż w 2015.

Kolejność omawiania czynników, które mogą w najbliższych tygodniach mieć największy wpływ na notowania ropy naftowej, nie jest oczywiście przypadkowa. Jeżeli Donald Trump będzie konsekwentnie wdrażał politykę ekspansji amerykańskich węglowodorów, to można sobie wyobrazić sytuację, w której porozumienie OPEC, nawet jeśli zostanie przedłużone, straci jakiegokolwiek realne znaczenie i potencjał stabilizacyjny. Obserwując dotychczasowe poczynania prezydenta z Nowego Jorku, trudno wykluczyć (choć raczej nie należy to do najbardziej prawdopodobnych), że decyduje się on np. na pewien rodzaj wojny cenowej, wykorzystującej efektywność amerykańskiego sektora wydobywczego oraz oddziaływanie polityczne Waszyngtonu. To zmusi pozostałych graczy do reakcji, pogłębiając poczucie niepokoju i wzmacniając proces, którego finałem może być poważne przemodelowanie światowego rynku ropy.